CZTERY DNI Z ELDERHOSTEL W MARIN COUNTY: "MAGICAL MARIN COUNTY: CONVERGENCE OF SPLENDOR, BEAUTY, NATURE, AND CULTURE" ("MAGICZNY POWIAT MARIN: KONCENTRACJA WSPANIAŁOŚCI, PIĘKNA, PRZYRODY I KULTURY")

Agnieszka Muszyńska

Początek turnusu

W niedzielę 13-go marca 2005, po pięciu godzinach jazdy samochodem przez spektakularne "moje" góry Sierra Nevada, dotarłam do miejscowości Novato w Marin County w Kalifornii, znajdującej się kilkanaście mil na północ od San Francisco. Marin County dzieli od San Francisco niewielka cieśnina Golden Gate, ponad którą przerzucono słynny most: Golden Gate Bridge.

Po pół godzinie błądzenia po rozległej miejscowości Novato, zupełnie wyludnionej w to słoneczne niedzielne popludnie, znalazłam wreszcie hotel Best Western Novato Oaks Inn, w którym zakwaterowano uczestnikow turnusu Elderhostel.



Hotel Oaks Inn in Novato, California

"Welcome to Magical Marin County: convergence of splendor, beauty, nature, and culture." Nasza gospodyni, inicjatorka tego turnusu, Miki Raver, przywitała nas właśnie tymi słowami w hotelu, gdzie zakwaterowało się 20 "dziarskich staruszków", żądnych wiedzy i przygód. Tak zaczął się kilkudniowy pobyt w Novato, leżącym w najbogatszym powiecie USA.

Zaczęliśmy spokojnie – od obiadu w pobliskiej restauracji "Wild Fox". Od razu między uczestnikami nawiązały się kontakty i żywe rozmowy. Po obiedzie, w niewielkiej sali konferencyjnej hotelu usiedliśmy na krzesłach ustawionych w wielkie (magiczne) koło. Po środku tego koła na podłodze stała taca z bukiecikiem wiosennych kwiatków, okolonym zapalonymi świeczkami i zniczami. Miki, energiczna wysportowana kobieta po 50-stce, przedstawiła się jako inicjatorka tego turnusu, jako pracowniczka "Osher Marin Jewish Community Center" w San Rafael, stolicy powiatu, i jako autorka świeżo wydanej książki "*Listen to Her Voice, Women of the Hebrew Bible*". Na początku obawiałam sie, że tematy tego turnusu będą zbyt zabarwione sprawami religii, hebrajskiej w szczególności, czy też mistycyzmu, ale nie. Bukiecik kwiatków podawany z rąk do rąk posłużył każdemu kolejno w kole do przedstawienia się, wymienienia ile razy już uczestniczył w turnusach Elderhostel i sprecyzowania dlaczego właściwie tu się znalazł. Było 7 par małżeńskich, jeden "luźny" starszy pan i 5 samotnych kobiet. Reprezentowali aż 12 Stanów Ameryki.



Tintoretto: Królowa Saba na dworze Króla Salomona; jedna z ilustracji w książce Miki



Miki Raven podpisuje swoją książkę

Nikt za dobrze nie wiedział czego oczekiwać po tym turnusie, bo zbitka "wspaniałości, piękna, przyrody i kultury" brzmiała trochę jak "mydło i powidło", czyli wszystko, ale bez konkretnego powiązania. Wiele osób, jak również i ja, zamieniło swój wybór na ten, gdy inny, pewnie ciekawszy turnus, albo został skasowany, albo też inne przyczyny, jak konflikt terminu zajęciami zawodowymi, spowodowały rezygnację z uczestnictwa z tego innego (ja zamierzałam poje-

chać na trzy-tygodniową turę po Peru, ale korekta mojej książki "Rotordynamics" okropnie się przeciągała, więc wybrałam coś bliższego i krótszego). Zasada Elderhostel'u jest rozsądna – jeżeli rezygnujesz, to tracisz część wpłaty, albo też nic nie stracisz, gdy rejestrujesz się natychmiast na jakikolwiek inny turnus. A jest w czym wybierać: istnieje już kilkanaście tysięcy najrozmaitszych turystyczno/szkoleniowych i serwisowych turnusów na prawie całym świecie, przeznaczonych dla ludzi po 50-tym roku życia. I przybywa tych turnusów ciągle, bo często sami uczestnicy stają się później organizatorami nowych. Tak właśnie zrobiła Miki. W ubiegłym roku wprowadziła ten turnus do katalogu Elderhostel.

Znamienną ciekawostką był fakt, że każdy w tej 20-osobowej grupie uczestniczył już wielokrotnie w turnusach Elderhostel; niektórzy więcej niż 30 razy! Ja okazałam się najmniej doświadczoną, bo dopiero był to mój drugi turnus. Organizacja ta rzeczywiście przyciąga miliony ludzi.

Następnie Miki życzyła sobie, by kolejno podając sobie znów ten bukiecik, każdy powiedział co uważa za swoje największe osiągnięcie życiowe. Niemal standartem było wskazanie małżonki lub małżonka, wychowanie tylu a tylu dzieci i posiadanie tylu a tylu wnuków (niektórzy kilkadziesiat; a nawet znalazł się w kolekcji jeden prawnuk). Ja byłam niestandartowa. Powiedziałam im, że moim największym osiągnięciem życiowym jest fakt, że zostałam obywatelką USA. Zaskoczyłam ich tym niekonwencjonalnym wyznaniem! Nawet przeszedł znamienny szmerek przez salę, gdy to powiedziałam. Od razu też ustawiłam się właściwie w tej grupie, żeby było wiadomo z kim mają do czynienia. Rzeczywiście, byli ciekawi moich przygód i przez cały czas miałam interesujące rozmowy z większością uczestników.

Zakończeniem wieczoru był początek 4-godzinnego biograficznego filmu "Frank Lloyd Wright", nakręconego przez telewizyjną stację PBS. Tego najsłynniejszego, aczkolwiek bardzo kontrowersyjnego architekta USA znam (niezupełnie osobiście) z lat 70-tch, początkowo ze znanej piosenki Simon'a i Garfunkel'a; później widziałam kilka zaprojektowanych przez niego domów, włączywszy jego "biuro", New Taliesin West w Arizonie. Drugą część filmu obejrzeliśmy nazajutrz tuż przed zwiedzeniem ostatniego wiekopomnego dzieła Wright'a, które zaprojektował gdy miał już ponad 90 lat: "Marin Civic Center" w San Rafael, będącego siedzibą władz powiatowych Marin County.

Genialny Frank Lloyd Wright

Frank Lloyd Wright był jednym z najwybitniejszych twórców nowoczesnej architektury 19-go i 20-go wieku na świecie. Był artystycznym geniuszem i konsekwentnym incjatorem budowania w nowym, rewolucyjnym jak na swoje czasy, stylu. Miał ogromne zdolności artystyczne i niezaprzeczalną intuicję, poparta głęboką wiedzą. Dziś porównuje się go do wszechstronnie utalentowanego wizjonera, Leonarda da Vinci.



Frank Lloyd Wright 1867-1959

Melodramatyczne życie Wright'a było jednak pełne skandali i osobistych tragedii.

Urodzony w 1867 roku, rozpieszczany przez matke, uważającą go za "cudowne dziecko", Wright uzyskał solidne wykształcenie na wydziale Budownictwa Lądowego Uniwersytetu Wisconsin. Później praktykował w pracowniach architektów Adlera i Sullivana w Chicago, wykonując również na boku swoje indywidualne projekty, co oczywiście nie bardzo przypadło do gustu Adlerowi i Sullivanowi i stało się przyczyną konfliktów. Majac 26 lat Wright założył własną pracownię architektoniczną. W ciągu swego życia Wright przebył długą profesjonalną drogę począwszy od rygorystycznych projektów architektonicznych "szkoły chicagoskiej", poprzez romantyzm – do rewolucyjnych koncepcji budowli odległych zarówno od modernizmu jak i często – racjonalizmu.

Wright jako pierwszy wprowadził do architektury domów amerykańskich przestrzeń – przestrzeń otwartą i "płynacą" (flowing). Wyeliminowal przepierzenia między pomieszczeniami. Uważał architekturę za sztukę form i realizował piękno, nie zapominając o funkcjonalności każdego skrawka przestrzeni. W kształtowaniu brył architektonicznych posługiwał się często kontrastowaniem skomplikowanych, nowatorskich, pełnych dynamizmu form geometrycznych. Budował zarówno ogromne budynki publiczne i biurowe, hotele, kościoły, jak i domy jednorodzinne (tak zwane "prairie houses"), wyposażone we wszystko co potrzebne jest rodzinie (począwszy od mebli – na przykład zupełnie awangardowych – ze stali, aż

do takich drobiazgów, jak rękawiczki dla pani domu, lub specjalnie zaprojektowane, pasujące do całości wnętrza – obrączki na serwetki stołowe).

Najbardziej charakterystycznym domem z cyklu "preriowych" jest F.C. Robie House (1906), będący obecnie własnością Uniwersytetu Chicagoskiego. Dom ten ma wysięgnikowo wysunięty płaski dach, co było ówczesną nowością w architekturze.



F.C. Robi House zbudowany w 1906 roku

W 1889 roku Wright zaślubił Catherine Lee Tobin ("Kitty"), córkę bogatego businessmana. Małżeństwo to otworzyło Wright-owi drzwi do najwyższych klas Ameryki, wprowadziło w wyrafinowane sfery kultury, jak również przydało mu ogólnej ogłady towarzyskiej.

Wright zaczął otrzymywać liczne zamówienia, w których realizowal swoje niekonwencjonalne koncepcje architektoniczne. Na przykład w głównym budynku świątyni Kościoła Unitarystów w Oak Park, Illinois (1904), zbudowanym w kształcie betonowego sześcianu ze szklannym dachem (pierwsze na świecie zastosowanie żelbetonu!), Wright niekonwencjonalnie amfiteatralnie usytuował ławy w środku i po bokach. Wskutek faktu, że w czasie nabożeństw wszyscy wierni mogli patrzeć nie tylko na kaznodzieję, lecz również na siebie nawzajem, od razu zapanował wewnątrz wzmocniony duch wspólnoty, podkreślający ludzką godność.

W roku 1905 Wright osiągnął szczyt sukcesu.

Nie zawsze jednak współcześni oceniali pozytywnie jego dzieła. Uważali je często za "monstualne betonowe brzydactwa", a właściciele "domów z prerii" zaczęli się skarżyć na przeciekające w czasie deszczów płaskie dachy (jeden z notorycznycych mankamentów domów Wrighta) i wkrótce znienawidzili swoje własne wnętrza wypełnione stylem Wrighta. I właśnie wtedy, gdy przestano składać u niego dalsze zamówienia, w życiu rodzinnym Wrighta powstały duże problemy. Wright znalazł się w ogromnych długach. Wkrótce też opuscił żonę Kitty oraz liczne potomstwo (był niezbyt dobrym, acz płodnym ojcem) i z przyjaciółką Mamah Cheney, żoną klienta, uciekł do Europy. Towarzyszył mu swąd skandalu. Ale Wright uważał, że będac wybitnym artystą, zwyczajowa moralność wcale go nie obowiązywała. Zawsze był arogancki i niekonwencjonalny.

Zbudował wtedy sobie "dom-azyl" na wyspach Brytyjskich w Walii. Po roku jednak powrócił do USA i rozpoczął budowę swojego własnego sanktuarium Taliesin w stanie Wisconsin, po mistrzowsku wpasowanego w przyrodę. Wprowadził wtedy do architektury zupełnie nowy styl, zwany "archtekturą organiczną", polegający na zespoleniu budowli z otaczającym ją krajobrazem. Wciąż bez rozwodu, mieszkał tam z Mamah trzy lata ciągle w atmosferze skandalu. W 1914 roku, w czasie nieobecności Wrighta nastapiła tragedia: murzynski służący, pochodzacy z Barbadosu, podpalił dom i zamordował siedem osób, w tym również i Mamah.

Zdruzgotany Wright dopiero po kilku latach doszedł do równowagi.

Osiem lat później, ożenił się z pisarką Miriam Noel, która niestety była alkoholiczką i morfinistką. Szybko ich drogi się rozeszły, ale proces rozwodowy znów trwał bardzo długo. W międzyczasie Wright związał się z 26-cioletnią tancerką, Olgivanną Milanoff, pochodzącą z arystokracji rosyjskiej. Olgivanna szybko urodziła mu dziecko. Wybuchł wtedy następny skandal; hipokrytyczny świat gromił grzechy Wrighta i jego niekonwencjonalne poddawanie się coraz to bardziej ekscentrycznym ideom. We trójke, pod przybranymi nazwiskami, schronili się wtedy na pewien czas w Minnesocie.

Kolejną osobistą tragedią Wrighta był ponowny pożar, który zniszczył odbudowany Taliesin.

W roku 1915 Wright pojechał do Japonii gdzie otrzymał zamówienie wybudowania wielkiego hotelu. Wprowadził wtedy do architektury nowatorskie struktury wytrzymujące poważne trzęsienia ziemi. Jego monumentalny Imperial Hotel w Tokjo, jako jeden z nielicznych budynków wytrzymał dewastujące trzęsienie ziemi w 1923-cim roku.

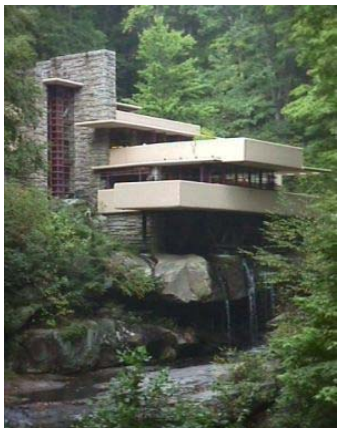
W latach 20-tych Wright znów był w ogólnej depresii, nie otrzymywał żadnych zleceń. Rozwód z Miriam ciągnął się w nieskończoność. Wright trwał jednak przy swoich aroganckich i patetycznych mottach: "*Truth Against the World*" (Prawda przeciw światu) oraz "*Truth is Life*" (Prawda jest życiem).

Wreszcie w 1928, 62-letni Wright poślubił Olgivannę, która była bardzo inteligentną i czarującą kobietą. Zaczęła ona brać aktywny udział w profesjonalnym życiu Wrighta. Zmusiła go, między innymi, do prowadzenia wykładów i do pisania książek, włącznie z autobiografią, w której Wright zinterpretował swoją własną legendę ("…*Mając dobry start, zamierzam nie tylko zostać największym architektem, który kiedykolwiek żył, lecz również zamierzam zostać największym architektem, który kiedykolwiek będzie żył. Tak, zamierzam być największym architektem wszech czasów*." – arogancko ogłaszał światu Wright.)

Razem z Olgivanną stworzyli istniejącą do dziś fundację "Taliesin Fellowship", z której stypendia rozdawano ambitnym i zdolnym młodym ludziom, którzy chcieli pracować u Wrighta. Ci młodzi ludzie traktowali go z nabożeństwem, jak geniusza. Pracowali bardzo ciężko nie tylko przy projektach architektonicznych, lecz również w domu i ogrodzie, pod srogim okiem Olgivanny, której przyświecało motto "*strach i miłość*". Każdy wypromowany student, opuszczający pracownię Wrighta, czuł się potem jak wygnaniec.

W międzyczasie powstawały nowe technologie budowlane, związane z nowymi materiałami – żelbetonem, szkłem, stalą i innymi metalami. Na fali uprzemysłowiania kraju powstawały bezduszne, jak twierdził Wright, budynki i domy budowane standartowo. Sam Wright długo znów nie otrzymywał zamówień, aczkolwiek na wielkiej Światowej Wystawie w Nowym Yorku został obwołany największym architektem 20-go wieku.

Wreszcie w 1934 roku nadarzył się klient (był to Malcolm Willey; …"*Hosanna! The client*!!" wykrzyknął Wright po rozmowie z Willey'm). Wkrótce Wright ze swoimi studentami wybudował dla niego dom zwany "Garden wall" w Minneapolis, Minnesota.



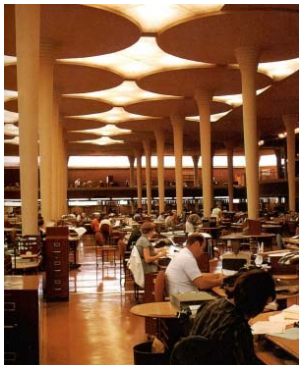
Dom Fallingwater zbudowany w 1936 roku

Następnym poważnym klientem został Edgar J. Kauffmann, który był właścicielem pięknej posiadłości nad rzeką z wodospadem. Wright obejrzał ten teren, porobił pomiary, ale bardzo długo nie rozpoczynał pracy nad projektem architektonicznym. Któregoś dnia Kaufmann zadzwonił, że jest w podróży, nie daleko, i zamierza odwiedzić Wrighta, by obejrzeć projekt swe-go domu. Ten telefon natychmiast naładowal Wrighta twórczą adrenaliną. W ciągu trzech następnych godzin wyrysował całkowity projekt domu ze wszystkimi detalami. Tak powstało jedno z najsłynniejszych arcydzieł Wrighta, przepięknie wpasowany w naturalne otoczenie, "Dom nad wodospadem" (Falling-water) w Bear Run, Pennsylvania (1936), znany również jako "apoteoza poziomu".



Taliesin West

Nieco później, przemysłowiec Johnson życzył sobie wybudowania budynku dla administracji i zarządu swojej firmy. Wright stworzył dla niego nie zwykły budynek biurowy czy przemysłowy, lecz wspaniałą "świątynię pracy", znaną jako S.C. Johnson and Son Company Administration Building w Racine, Wisconsin. Wielka otwarta hala biurowa przypomina las wysokich drzew z kolistymi koronami pod wysokim sufitem. Było to kolejne arcydzieło Wrighta. Uszczęśliwiony Johnson zlecił Wrightowi potem wybudowanie mu prywatnej rezydencji.



S.C. Johnson Administarion Building

Wright nie tylko ponownie odbudował Taliesin w Wisconsin (Taliesin III), lecz również zbudował nowy – New Taliesin West w Scottsdale, Arizona. Tam pracował razem ze swoimi uczniami. Okres ów był

niezwykle wydajny. Wright miał w głowie mnóstwo pomysłów i projektów. Twierdził, że nie starcza mu dnia, by wszystkie projekty przelewać na papier i realizować.

Wright był autorem wielu nowych rozwiazań w architekturze. Wprowadził na przykład nieznaną przedtem izolację akustyczną oraz zastosował śmiałe rozwiązania wieżowców opartych o pionową konstrukcję żelbetowego rdzenia niosącego płyty stropowe oraz oszkloną obudowę ścian. Mimo, że nie lubił dużych miast, krytykując je za "brak duszy", interesował się również urbanistyką, wysuwając pogląd, że miasto przyszłości powinno być organizmem zdecentralizowanym (Broadacre City, 1934).

W 1943 roku Wright otrzymał zamówienie na wykonanie projektu budynku Muzeum Sztuki Współczesnej w Nowym Jorku, znane dziś jako Solomon R. Guggenheim Museum. Po 17-stu latch walk, najrozmaitszych kłopotów i przepychanek, w czasie których Wrighta nazywano nie Mister Wright, lecz Mister "Wrong", powstało to zupełnie nietuzinkowe, aczkolwiek wielce kontrowersyjne arcydzieło Wrighta. Główna część budynku Muzeum składa się z pięciu płaskich cylindrów ustawionych w kształcie odwróconego ścietego stożka, pokrytego wspaniałą, ornamentowaną oszkloną kopułą (krytycy nazywają ten budynek "wielką pralką"…). Przestrzeń wewnątrz jest otwarta, a po bokach ścian, na których teraz wiszą dzieła sztuki, znajduje się spiralna balkonowa rampa. Wright odrzucił klasyczny styl wystaw muzealnych w licznych niewielkich pomieszczeniach i stworzył jedną wielką przestrzeń opatrzoną również jedną ciągłą spiralną kondygnacją… Budowę tego budynku zakończono w 1956 roku, lecz otwarcie muzeum nastąpiło dopiero w pół roku po śmierci Wrighta.



S.R. Guggenheim Museum



Marin Civic Center w San Rafael

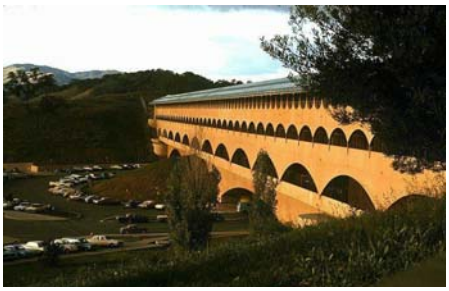


Wnętrze Muzeum Guggenheim'a

Ostatnim z poważnych projektów Wrighta był budynek Marin Civic Center w San Rafael w Kalifornii, który później stał się jednym z Pomników Narodowych USA. Podobno gdy ówczesny mer miasteczka San Rafael zaprowadził Wrighta na zarośniety trawą i krzewami górzysty teren wybrany pod tę budowlę, Wright wspiął się na jeden z pagórków, rozejrzał się… i już miał w głowie całkowity obraz dzieła, które później stworzył. Połączył trzy okoliczne wzgórza dwoma podłużnymi budynkami, usytuowanymi pod szerokim kątem, frontem do doliny miasta San Rafael. Zgodnie z ukształtowaniem terenu, budynki te są przesunięte w poziomie, tak że parter prawego odpowiada drugiemu piętru lewego. Oba te skrzydla zostały zwieńczone cylindryczną budowlą, zadaszoną dość płaską kopulą. Ta ostatnia miała być złota, ale ponoć złotej farby "nie dowieźli" i już po śmierci Wrighta została błękitnie-niebieska, zlewając się z (na ogół) lazurowym niebem Kalifornii. Boczne części dachów obu skrzydeł budynku również pomalowano na niebiesko. Tuż pod kopułą, na najwyższym piętrze znajduje się obszerna estetycznie zaprojektowana Biblioteka Powiatowa. Wright był zwolennikiem edukacji, twierdził, że gdy ludzie korzystają z bibliotek, czytają książki i stają się bardziej wykształceni, to i rząd oraz admi-



Podcienia Marin Civic Center



Marin Civic Center widziany z boku

nistracja będą lepsze.

Całą tę ogromną budowlę zajmuje obecnie administracja Powiatu Marin, włacznie z sądem powiatowym, kilkoma galeriami sztuki, oraz ogromną restauracją samoobsługową, która tuż obok kopuły ma "wybieg" na piękne otwarte patio z sadzawką i fontanną oraz rzeźbami ptaków wokół.

Wright zaplanował również podziemne więzienie (niezbędną cześć Administracji Powiatowej) z jedynym, ledwo widocznym, półkolistym oknem na zboczu i tunelem prowadzącym do sali sądu.

Świetnym elementem dekoracyjnym zewnętrznych ścian budynku są trzypoziome pasma łuków w kolorze piaskowym, tworzące podcienia osłaniające okna budynku. Pięknie współgrają one z łagodnymi wierzchołkami okolicznych wzgórz. Na niższych piętrach łuki te są rozlegle i ich rozpiętość stopniowo zmniejsza się w pasmach wyższych pięter. Tuż pod dachem jest pasmo okrągłych okien. Okna tuż pod zwieńczającą skrzydła budowli kopułą również są półkoliste. Łuki, koła, kule i półkola są głównym motywem dekoracyjnym całego budynku, zarówno zewnątrz, jak i wewnątrz. Nawet parkingi przed budynkiem sa koliste… Fronton budynku Marin Civic Center w San Rafael w Kalifornii można obejrzeć na portalu internetowym: http://www.greatbuildings.com/cgi-bin/gbi.cgi/Marin_Civic_Center.html/cid_1837791.gbi .



Marin Civic Center widziany z góry

W okresie projektowania tej budowli Wright był zafascynowany sztuką orientalną, głównie japońską; elementy tej sztuki (podobne do oregami) widać wyraźnie wokół, szczególnie w architektonicznych detalach poddasza oraz w kształtach metalowej pozłacanej smukłej wieży, której głównym celem jest emisja dymów z układu ogrzewającego i chłodzacego w budynku. Umieszczona tuż obok zwieńczającej dwa skrzydła budynku kopuły, wieża ta tworzy dodatkowy mocny akcent estetyczny.



Świetlik w dachu Marin Civic

Projektując ten kompleks Wright wprowadził nowy element charakteru budynkow: styl "wewnątrz/zewnątrz", który później stał się standartem wielkich mall'i amerykańskich. Łukowata, będąca w kształcie odcinkiem walca, środkowa część całego dachu wzdłuż obu skrzydeł budynku jest oszklona. Stąd płynie dzienne swiatło oświetlające otwartą przestrzeń czterokondygnacjowego atrium. Balkonowe korytarze po bokach atrium są stopniowo zawężone na wyższych piętrach, by nie przesłaniały słońca. Sporo kwitnących roślin i nawet wysokie już drzewa, rosnące od parteru wzdłuż środkowej linii atrium, świetnie tam sie czują. To jest owa koncepcja "wewnątrz" przypominająca zewnętrzny ogród. W lecie, gdy słońce zbytnio przygrzewa, poszczególne odcinki szklanego dachu mogą być rozsuwane w celach wentalcyjnych. Oszklone ściany lub przepierzenia w japońskim stylu dzielą pomieszczenia biurowe od balkonowych korytarzy z obu stron budynków.



Wnętrze Marin Civic Center; drugie piętro



Korytarz na górnym piętrze Marin Civic Center

Całe wnętrze tej ogromnej budowli jest więc nie tylko piękne, lecz i "ciepłe", przyjazne w swojej wymowie. Wright twierdził, że rząd i władza nie powinny onieśmielać obywateli, chciał więc, by w siedzibie władz powiatu wszyscy – zarówno pracownicy jak i petenci – czuli się miło i swobodnie.

Dolny teren otaczający Civic Center jest wielkim dobrze utrzymanym parkiem, górny zaś – w większości pozostał dziki z oryginalną roślinnością tego miejsca. Teraz wiosną wzgórza pokryte są kwitnącymi krzewami wśród bujnych traw pełnych polnych kwiatów. Na historyczny pagórek, na którym Wright zadecydował o kształcie tej budowli i który pozostał dziko zarośniętym, można wejść prosto z

końca korytarza ostatniego piętra południowego skrzydła budynku. Stamtąd z góry można podziwiać cały kompleks Civic Center, jak również panoramę miasteczka San Rafael.

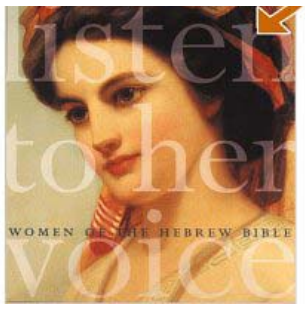
Wright zmarł w 1959 roku, mając 92 lata. Zadziwiającym jest fakt, że największe, wiekopomne arcydzieła Wrighta powstały w ciągu ostatnich dziesięciu lat jego życia. O swoich pracach mówił: "*Piękne budynki przedstawiają sobą znacznie więcej niż dzieła naukowe. Są one prawdziwymi spiritualnie poczętymi organizmami, są dziełami sztuki stworzonymi z zastosowaniem technologii na najwyższym poziomie*."

Z ponad tysiąca zaprojektowanych przez niego budowli, ponad 400 zostało zrealizowanych. Kilkanaście budynków stworzonych przez Wrighta i nagrodzonych przez American Institute of Architects można dodatkowo obejrzeć na portalu internetowym http://www.delmars.com/wright/flw8.htm .

Żydowski Ośrodek Kultury Powiatu Marin im. Osher'a (Osher Marin Jewish Community Center)

Po obejrzeniu Marin Civic Center udaliśmy się do sponsora Elderhostel i pracodawcy Miki, Osher Marin Jewish Community Center. Zwiedziliśmy ten duży budynek z ogromną salą teatralną, imponującą salą gimnastczną oraz olimpijskim basenem i dowiedziliśmy się o najrozmaitszych programach, które ten ośrodek oferuje okolicznym mieszkańcom (zupełnie niezależnie od wyznania).

W jednej z sal odbywała się wystawa kopii obrazów kobiet ze starego testamentu, pędzli słynnych malarzy, jak Jan Brueghel: "Adam i Ewa w Raju", Peter Paul Rubens: "Samson i Delilah", James Tissot: "Jael Smote Sisera and Slew Him", Jean-Babtiste Camile Corot "Rebeka przy źródle", Raphael: "Droga Jacob'a do Kanaan", Tintoretto: "Królowa Saba w pałacu Króla Salomona", Marc Chagall: "Bathsheba" i wielu innych. Jeżdżąc po całym świecie, kopie te zebrała Miki do swojej książki, "*Listen to Her Voice, Women of the Hebrew Bible*", często z ogromnymi trudnościami i "wykręcajac ręce" właścicielom prywatnych galerii. Tę pięknie wydaną książkę oczywiście kupiłam, a Miki napisała mi w niej miłą dedykację.



Okładka książki Miki Raver: "Rebeka przy źródle"; wyjątek obrazu pędzla Thomas'a Rossiter'a



Tora oraz naczynie rytualne W Ośrodku Kultury Powiatu Marin im. Osher'a

W głównym hallu ośrodka, w oszklonej gablocie znajdują się hebrajskie srebrne naczynia rytualne oraz bardzo stara Tora (pierwsze pięć ksiąg Starego Testamentu, ręcznie wypisanych na zrolowanym pergaminie). Tę ostatnią ofiarował ośrodkowi Rabin Osher w 1946 roku. Rabin ten, z niewielką grupką wiernych przeżyli Drugą Wojnę Światową w Czechosłowacji i udało im się wyemigrować do Ameryki, przywożąc ze sobą ową Torę. Wręczając ją ośrodkowi Rabin powiedział: "*I've come halfway around the world to bring this Torah from a Jewish community that died, to a Jewish community about to be born*" (*Przybyłem tu pokonując pół świata drogi, aby przywieźć tę Torę od społeczności żydowskiej, która zgięła, dla społeczności żydowskiej, która właśnie się rodzi*).

Krótka Historia Powiatu Marin

W sali konferencyjnej ośrodka wysłuchaliśmy następnie pogadanki historyka Lionel'a Ashcroft'a o historii powiatu Marin.

Około 10 tysiecy lat temu, gdy cieśnina Beringa jescze nie istniała, lub była niewielka, ludy azjatycke zaczęły migrować na kontynent amerykański. W tych dawnych czasach, na zachodnie wybrzeża Ameryki przypływali Polinezyjczycy jak również Chińczycy i Japończycy. Dziś trudno jest dokladnie ustalić pochodzenie ludzi, którzy mieszkali na tych ziemiach od tysiącleci.

Ziemie powiatu Marin przez tysiące lat zamieszkiwali Indianie plemienia Coastal Miwok. Obszar tego dzisiejszego powiatu był praktycznie niedostępny, okrążony górami, bagnami, zatoką San Pablo i Pacyfikiem. Na tej ziemi pierwszym przybyszem z zachodu był Anglik Frank, który swoim żaglowcem zamierzał okrążyć Ziemię od północy. Po nieudanej próbie zawrócił i zatrzymał się na tym terenie. Indianie Coastal Miwok byli pokojowo nastawieni. Frank później opisał ich prymitywne życie – skąpe odzienia, ceremonialne pióropusze, łapanie ryb rękoma oraz zbieranie i obróbkę żołędzi, które były ich podstawowym pożywieniem.



"Head-man" Miwok'ów

Na początku 19-go wieku, kolejnymi przybyszami na tej ziemi byli Rosjanie, którzy poszukiwali zbóż i mięsa wołowego. W owych czasach trwale zapisali się oni w historii tej części Kalifornii, nazywając jedną z okolicznych rzek "Russian River". W 1817 roku powstał Russian Fort.

Następnie Meksyk zagarnął te okolice. Katoliccy Meksykanie, czyli w większości dawni zbuntowani Hiszpanie i ich potomkowie, wprowadzili na te ziemie ogromne hodowle krów. Później sporo Irlandczykow imigrowało tutaj; nie tylko kraj był katolicki, lecz też klimat i krajobraz tych ziem bardzo przypominał im Irlandię. Również w 1817 roku, zakonnik Don Timotheo Murphy założył Misję San Rafael Arcángel (była to 20-ta Misja hiszpańska w Kalifornii), która początkowo służyła jako szpital. "San Rafael" znaczy "Uzdrawiająca Potęga Boga". Rzeczywiście bardzo łagodny i suchy klimat w tym miejscu sprzyjał rekonwalescencji chorych. Wygasły wulkan, wielka góra Tamalpais (święte miejsce Indian) osłania San Rafael przed wiatrami, mgłami i deszczami nadchodzącymi od strony Pacyfiku.



Wygasły wulkan Tamaplais

Miejscowi Indianie Coastal Miwok nie byli zahartowani na bakterie i wirusy przywożone przez przybyszów z innych stron, wiele z nich ciężko chorowało i często przedwcześnie umierało. W rezultacie – bardzo niewielu z nich o czystej krwi indiańskiej dziś istnieje.



Odbudowana Misja San Rafael

Misja San Rafael działała niestety tylko 10 lat. Stała się ofiarą pożaru, a następnie sekularyzacji. Dopiero w latach 1940-stych zapoczątkowano jej odbudowę. Jedynym oryginalnym przedmiotem, który się zachował z tamtych dawnych czasów jest dzwon, który wisi teraz w środku niewielkiej, zbitej z belek dzwonnicy, ustawionej na podwórcu przed odbudowaną kaplica Misji, tuż obok kościoła parafialnego i muzeum Misji.

W późniejszych latach 19-tego wieku zaczęli napływać do Kalifornii i w szczególności na obecny teren Marin County inni przybysze z Europy i Azji. Dostawali oni od rządu granty ziemi pastewnej lub ziemi uprawnej. Wielu dotarło też tam w czasie "gorączki złota" w Kalifornii, która rozpoczęła się w 1848 roku.

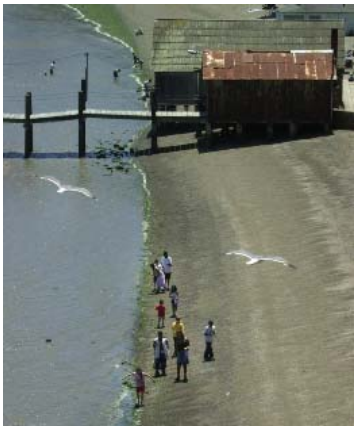
W 1874 roku, już po wygranej wojnie z Meksykiem i przyłączeniu Kalifornii do Stanów Zjednoczonych, zaczęto budować tu kolej żelazną, przedłużenie kolei transkontynentalnnej. W tym celu trzeba było przebić spory tunel przez góry. Robotnicy zatrudnieni przy budowie kolei (wielu Chińczyków) zarabiali wtedy "całego" dolara dziennie. Wkrótce wzdłuż drogi kolejowej powstało sporo puebli (małych osad), które są obecnie miasteczkami i miastami.

Dziś Marin County jest najbogatszym powiatem w USA. Średnia cena zwykłego domu jednorodzinnego jest $850,000! A więc mieszkają tu wyłącznie milionerzy. Właściwie nie bardzo wiadomo dlaczego tak się stało. Faktem jest, że położenie, krajobraz i klimat Marin County są wspaniałe (pół godziny jazdy samochodem do San Francisco), więc prawdopodobnie właśnie popyt wytworzył taką hossę. Wielu bogaczy mieszkających w San Francisco ma swoje weekend'owe posiadłości w Marin County.

(Dygresja: W jednej z bardzo ekskluzywnych miejscowości Marin County, Sausalito, zamieszkała po rozwodzie była żona Dona Bently z ich adoptowanym dzieckiem, Chrisem; właśnie tu, przez lata, Chris nabierał wielkopańskich manier….)

Skansen Chińskiego Obozu Krewetkowego w Stanowym Parku (China Camp State Park Village)

Po pogadance o historii powiatu Marin zwiedziliśmy Skansen i Muzeum China Camp State Park Village znajdujące się na południowo-zachodnim krańcu zatoki San Pablo na północ od zatoki San Francisco. "Obóz Chiński" powstał na poczatku okresu gorączki złota, około 1848 roku. Obok licznych poszukiwaczy złota pochodzących z Europy, blisko 6,000 Chińczyków przybyło również wtedy do Kalifornii szukać szczęścia. Nie wszystkim się udawało, spora liczba Chińczyków pozostała nad zatoką.



Budynki China Camp nad brzegiem zatoki San Pablo

Stwierdzili oni wtedy, że w zatoce żyją takie same krewetki jak i z drugiej strony Pacyfiku, na chińskim wybrzeżu wokół Kantonu. Od tysiącleci Chińczycy łowili je i mieli dobrze wypracowane metody ich przetwarzania oraz konserwowania. Uważali zawsze krewetki za wyszukany przysmak. Chińczycy sprowadzili więc z Kantonu ekwipunek i tak zaczął się wielki biznes. Wyławiane krewetki były gotowane w słonej wodzie, a następnie suszone na słońcu na drewnianych platformach lub ogromnych płachtach rozłożonych na brzegu zatoki. Po wysuszeniu wyłuskiwano krewetki ze skorupek i te ostatnie były wykorzystywane do karmienia drobiu lub służyły jako nawóz w ogródkach. Na początku istnienia tych obozów chińskich, większość zakonserwowanych krewetek, załadowywano do beczek i eksportowano do Chin. Później, na przełomie wieków, wielu Chińskich emigrantów przybyło do San Francisco. Wtedy rynek zbytu powstał tuż obok. Krewetki były gotowane, lecz już nie suszono ich, tylko niezwłocznie wędrowały one do chińskich sklepików w San Francisco.

Około 1875 roku istniało aż 26 stacji łowienia i przeróbki krewetek na tym wybrzeżu. Dziś została tylko jedna, jako skansen – świadectwo przeszłości, zawierająca stare pomosty, budynki, narzędzia, jak na przykład wielkie sita do sortowania krewetek. W niewielkim muzeum można obejrzeć i inne narzędzia oraz archiwalne zdjęcia. Na terenie China Camp State Park znajduje się też kilka nieźle zachowanych, małych domków z mini-ogródkami, w których mieszkali robotnicy chińscy (jednym z nich był Frank Quang).

Owo miejsce nad zatoką, osłonione przez góry, znane jest też z bardzo dobrego, łagodnego klimatu. Dość duży obszar nad ta zatoką jest parkiem Stanu Kalifornia, China Camp State Park. Zwierzęta i rośliny są tam pod ochroną.

Przyrodniczy Ośrodek Szkoleniowy i Ośrodek Rehabilitacji Dzikich Zwierząt im. Terwilliger'a. (Terwilliger Nature Education and Wildlife Rehabilitation Center)

Następnie pojechaliśmy do Terwilliger Nature Education and Wildlife Rehabilitation Center (Przyrodniczego ośrodka szkoleniowego i rehablitacji dzikich zwierząt imienia Terwilliger'a) w San Rafael. Ośrodek ten jest mini-ogrodem zoologicznym, przeznaczonym dla chorych dzikich zwierząt, znajdywanych przez ludzi. Przynoszą je tutaj na rehabilitacje. Często po wykurowaniu zwierzęta odwożone są do miejsca, w którym je znaleziono i wypuszczane są na wolność. Niektóre jednak pozostaja na zawsze w tym ośrodku, jako "inwalidzi". Ze względu na rozmaite trwałe ułomności, w naturalnym środowisku zwierzęta nie te dałyby sobie rady znaleźć pożywienia i natychmiast stawałyby się ofiarami. Gdy po pobycie w Ośrodku kończą życie – stają się "nieśmiertelne", gdy wypchane znajdują swoje wieczne miejsce w mini muzeum Ośrodka. W niewielkim budynku znajduje sie kolekcja wypchanych zwierzat, częściowo prawdopodobnie – byłych mieszkańców ośrodka.

Jedna z pracownic ośrodka przyniosła na rękach szaro-żółtawego oposa wirginijskiego, który został właśnie takim stałym rezydentem ośrodka. Znaleziono go zranionego w lesie, gdy był jeszcze mały. Stał się ulubieńcem tej pracownicy i od początku traktuje ją jak matkę.



Opos wirginijski

Oposy (szczury workowate, czy też dydelfy), krewniacy australijskich kangurów, są jedynymi torbaczami na terenie Ameryki. Żyją głównie w lasach na wschodnim wybrzeżu Ameryki. W 19-tym wieku, w okresie "cywilizowania zachodu", ludzie poprzemieszczali również swoje oswojone zwierzęta, cześć których później zdziczała. Opos ma miekkie futerko i długi chwytny łuskowaty ogon, podobny do ogona jaszczurki. Oposy mieszkają na drzewach i żywią się jajami ptaków, polują też na małe ssaki, gady i ptaki. Liczne swoje potomstwo (10 do 13-stu oposomków w jednym miocie) matka najwpierw trzyma w torbie brzusznej, gdzie wiszą one przyssane do sutek, a potem nosi na grzbiecie.

Obok działalności rehabilitacyjnej dzikich zwierząt, ośrodek ten prowadzi pokazy oraz lekcje dla dzieci i młodzieży.



Czapla – snowy egret

Niektóre zwierzęta zostały wytresowane. Zrobiono nam pokaz: była to właśnie pora karmienia dwóch ogromnych brązowych pelikanów. W niewielkej sadzawce okolonej płotem, obok pelikanów mieszkały również kormorany i czapla z długimi piórami, przygotowująca się właśnie do sezonu godowego. Wszystkie te ptaki nie mogą już fruwać. Pelikany okazały się inteligentne i aby dostać kolejną rybę, nauczono je na rozkaz wskakiwać na wskazywane ręką i głosem kamienie i pomosty wokół sadzawki. Gdy pelikan wykonał odpowiednie polecenie – rzucano mu rybe, którą łapał dziobem w locie. Było to bardzo śmieszne widowisko, bo akurat tego dnia opiekunka i treserka tych zwierząt, która wybierała się na urlop, musiała nauczyć swego zastępcę, młodego chłopaka, wszystkich haseł, które pelikany już dawno opanowały. Chłopak okazał się niezbyt pojętny, dawał pelikanom sprzeczne instrukcje ręką i głosem, więc pelikany były zupełnie zdezorientowane. Widać było jak z dezaprobatą patrzą na tych ludzi… Treserka musiała przychodzić wtedy z pomocą. Inna pracownica ośrodka karmiła równolegle czaplę i trzy kormorany, których w żadnych sztuczkach nie wytresowano (może 'jeszcze' nie zdążyli ich wytresować). Kormorany są dużo szybsze i zręczniejsze w łapaniu ryb. Dla wielkich, ociężałych pelikanów nic by nie zostało, gdyby po prostu jedna osoba rzucała im ryby. Kormorany łapałyby je w locie dużo zręczniej.

Wokół sadzawki mieszka również kilka ptasich "ochotników", głównie wielkie mewy czy też albatrosy. Wiedzą one, że odpędza się je w czasie równoleglego karmienia pelikanow, czapli i kormoranów, ale zawsze coś tam dla nich też zostaje. Odpędzane, lądują na skraju dachu pobliskich klatek (z krukiem, sępem i jastrzebiem). Śmiesznie wyglądały, tak bardzo "ludzko", gdy siedząc na samej krawędzi dachu, nachylały się w kierunku sadzawki i kręcąc głowami pilnie obserwowały "pole walki" o jedzenie. Gdy któryś albatros wypatrzył coś dla siebie – momentalnie pikował w dół, po czym szybko wracał na swoją strategiczną pozycję na dachu, obserwując w ten sam sposób dalszy rozwój sytuacji i czyhajac na następną szansę zdobycia jedzenia.

Mówiąc o jedzeniu… kolejnym przystankiem naszej grupy była restauracja hinduska "Bombay Garden" w centrum San Rafael. Ugoszczono nas typowym obiadem hinduskim zawierającym dużo ostrych przypraw. Na wielkim ekranie szedł cały czas kolorowy hinduski film, przedstawiający głównie tańce ludowe i rytualne w atrakcyjnych plenerach Indii.

W czasie tego obiadu uczestnicy mieli okazje poznać się lepiej. Mój sąsiad przy stole, który dowiedział się, że jestem z Newady, zapytał z szelmowskim uśmiechem czy przybyłam tu z Newady siedząc w siodle rączego rumaka. Z równie szelmowskim uśmiechem odpowiedzialam, że tak. I że ten rumak ma na imię "Toyota"…

Wyspa Aniołów – Angel Island

Górzysta wyspa Aniołów liczaca 740 akrów, z najwyższym szczytem Livermore, wysokości 788 stop (240 m), leży w Zatoce San Francisco, dokładnie na północ od tego miasta. Dotarliśmy do niej nazajutrz promem z Tiburon'u. Tiburon leży na półwyspie, znajdującym się na południowo-zachodnim krańcu powiatu Marin. Cieśnina Raccoon oddziela Wyspę Aniołów od Tiburonu. Cieśnina nazwana tak została nie ze względu na szopy pracze, których zresztą sporo żyje tam w okolicy, lecz w celu upamiętnienia nazwy brytyjskiego żaglowca wojennego, który zatrzymał się w 1814 roku na wyspie Aniołów, by naprawić uszkodzenia.



Angel Island – Wyspa Aniołów widziana z lotu ptaka

Pierwszym naszym przystankiem na wyspie był budynek Ośrodka Informacyjnego z mini-muzeum dotyczącym historii tej wyspy. Ośrodek ten znajduje się nie daleko przystani statków w zatoce Ayala, w której zatrzymał się nasz prom. W tym Ośrodku obejrzeliśmy krótki film o historii i ciekawostkach wyspy.

Tuż nad zatoką, na ukwieconej łące przed Ośrodkiem urządzono sporą przestrzeń piknikową ze stołami i ławkami, która stała się naszą bazą na wiekszą część tego dnia. Tam też raczyliśmy się piknikowym lunch'em.



Port na wyspie Aniołów w zatoce Ayala

Zatoka San Francisco powstała w okresie polodowcowym, gdy poziom oceanu bardzo się podniósł, tworząc liczne wyspy. W owym czasie Indianie Miwok byli jedynymi mieszkańcami tych ziem. Wielu podróżników epoki Odrodzenia, pływajacych wzdłuż zachodnich wybrzeży Ameryki nigdy nie zidentyfikowało istnienia Zatoki San Francisco ani Zatoki San Pablo, gdyż jedyna wąska cieśnina Golden Gate, prowadząca do tych zatok jest od strony oceanu słabo widoczna. Zatoki zostały odkryte przez Hiszpanów dopiero w 1775 roku. Nazwę 'Golden Gate' nadał tej cieśninie "zdobywca Zachodu", John Fremont, dopiero w 1846 roku.



Camp Reynolds

W 1775 roku hiszpański porucznik Juan Manuel de Ayala wpłynął do zatoki San Francisco na szkunerze San Carlos. Zatrzymał się na wyspie Aniołów na pewien czas, robiąc codzienne wypady wokół zatoki. W tym czasie, wraz ze swym pilotem stworzyli oni pierwszą mapę zatoki San Francisco. To właśnie oni ochrzcili wyspę "Isla de Los Angeles". (Na zapytanie czy tam mieszkają anioły uzyskaliśmy kompetentną odpowiedź, że oczywiście, bo one przecież są wszędzie...) Wyspa długo potem nie była zamieszkana. Indianie Miwok przypływali na nią od czasu do czasu by polować na dziką zwierzynę.



Budynek dawnej Służby Imigracyjnej

W 1850 roku rząd USA stworzył na wyspie Aniołów bazę wojskową, Military Reserve: Camp Reynolds (Garnizon Zachodni) oraz Fort Wojskowy McDowell (Garnizon Wschodni). Fort służył jako baza wojskowa aż do 1962 roku. W latach 1910-1940 obok Fortu działał na wyspie oddział Urzędu Imigracyjnego, który filtrował nielegalnych imigrantów, w owych czasach – głównie Chińczyków. Przechodzili oni na wyspie kwarantannę imigracyjną. Wkrótce też stworzono na wyspie Aniołów oddzialy szpitalne przeznaczone na kwarantanny chorobowe. Przebywali tam ludzie zarażeni lub podejrzani o zarażenie się tropikalnymi chorobami. Również całe statki przypływające z krajów tropikalnych przechodziły w zatoce Ayala parową fumigację i odbywały tam kwarantannę przed wpłynięciem do portu San Francisco.



Pomnik dla uczczenia Chińczyków-imigrantów

W okresie Zimnej Wojny zbudowano na wyspie Aniołów wyrzutnię rakietową, Nike Installation, która miała chronić wybrzeże Pacyfiku. Wyrzutnia ta istniała do roku 1962.

Po 1962 roku powstał na wyspie Park Narodowy. Wielu turystów odwiedza obecnie tę wyspę. W sezonie letnim można na niej wypożyczyć rowery, łodzie oraz inny sprzęt turystyczny.



Pozostałości "graffiti" na ścianach Urzędu Imigracyjnego: wiersz chiński



Golden Bridge widziany z wyspy Aniołów

Niewielka kolejka z otwartymi wagonikami prowadzona przez dieslowski minibus oferuje półgodzinną wycieczkę dookoła wyspy. Każdy pasażer otrzymuje słuchawki. W czasie jazdy, nagrany na taśmie tekst mówi o historii i ciekawostkach wyspy. Kolejka zatrzymuje się w kilku miejscach, aby dokładniej obejrzeć omawiane objekty albo podziwiać widoki. Te ostatnie są rzeczywiście wspaniałe: Panorama północnej części San Francisco, słynne mosty, Golden Gate Bridge, Oakland Bridge i Richmond Bridge, wyspa Alcatraz oglądane z wysokich brzegów wyspy Aniołów pozostawiają niezapomniane wrażenia. Mieliśmy też dużo szczęścia z pogodą: świeciło słońce i widoczność była bardzo dobra.



San Francisco i wyspa Alcatraz widziana z wyspy Aniołów (zbliżenie)

Natomiast opuszczone budynki wojskowe oraz budynki Imigracji i Kwarantanny sprawiają bardzo złe wrażenie: rażą ruiną i pustymi oczodołami okien. Nie doczekały się widać jeszcze ani renowacji ani rozbiórki.



Tiburon



Roślinność wyspy Aniołów

Cała wyspa zarośnięta jest eukaliptusami, obecnie, na wiosnę wydającymi silne aromatyczne zapachy. Drzewa te sprowadzono w 19-tym wieku z Australii, zupełnie niesłusznie sądząc, iż będą przydatne w przemyśle meblowym, jako budulec, lub przynajmniej nadadzą się na pokłady kolejowe. Eukaliptusy zakorzeniły się w tych okolicach bardzo dobrze, ale niestety pożytku z nich nie było i nadal nie ma żadnego (nie wiem czy starano się sprowadzić również niedźwiadki kola z Australii; one przynajmniej doceniłyby te eukaliptusy…).



Most Golden Gate

Po południu wróciliśmy promem do Tiburon'u, dawnej wioski rybackiej, a obecnie ekskluzywnego miasteczka artystów. Po krótkiej przechadzce wzdłuż pobliskich ulic z wystawnymi małymi sklepikami, odnaleźliśmy nasz autobus, który zawiózł nas do Sausalito, jeszcze bardziej ekskluzywnej miejscowości powiatu Marin. Tam, w restauracji Horizons czekał na nas znakomity obiad.



Sausolito, California



San Francisco widziane z mostu Golden Gate. Robotnicy konserwuja kable

Po obiedzie pojechaliśmy na zbocze góry ponad cieśniną Golden Gate, by z

wysoka podziwiać cieśninę, wspaniały most Golden Gate Bridge oraz wieczorną panoramę rozświetlonego San Francisco.

Las Muir – Pomnik Narodowy (Muir Woods)

Następnego dnia rano pojechaliśmy do Parku Narodowego National Monument Muir Woods. Ten las ogromnych starych, wiecznie zielonych sekwoi stanowi bardzo okrojoną pozostałość ogromnej kiedyś nadbrzeżnej sekwojowej puszczy Pacyfiku. W roku 1905-tym małżeństwo Kent'ów, którzy byli właścicielami sporych połaci ziemi w Kalifornii, ofiarowali 295 akrów lasu sekwoi rządowi Federalnemu USA. W 1908 roku Prezydent Teodor Rooswelt proklamował ten las jako National Monument. Kent zaproponował, by ten pomnik natury nazwany został imieniem biologa-naukowca i aktywnego działacza ochrony przyrody, John'a Muir'a. Akceptując to wyróżnienie Muir powiedział: "*This is the best tree-lover's monument that could possibly be found in all the forests of the world. You have done me great honor, and I am proud of it.*" (*Dla miłośników drzew jest to najwspanialszy monument, który kiedykolwiek może być znaleziony w jakimkolwiek lesie świata. Zostałem wielce uhonorowany i jestem z tego dumny*.) Muir spędził w tym lesie sporo czasu, robiąc najrozmaitsze badania. Resztki jego domku w parku Muir są jeszcze widoczne.



Ścieżka dla turystów wśród sekwoi parku Muir Woods

140 milionów lat temu, lasy ogromnych sekwoi pokrywały niemal cały obszar półkuli północnej. Później nastapiły zmiany klimatyczne i wiele gatunków sekwoi wyginęło. Sekwoje wiecznie zielone (*redwood*, *sequoia sempervirens*) oraz mamutowiec olbrzymi (*giant sequoia*, *sequoiadendron giganteum*) są jedynymi gatunkami, które dożyły do naszych czasów. Są one jednymi z najstarszych drzew na Ziemi.

Mamutowiec olbrzymi jest najpotężniejszym drzewem na Ziemi. Mamutowce rosną w środkowo-wschodniej części Kalifornii, w obszarze gór Sierra Nevada. Największym ich zgrupowaniem jest Stanowy Park Calaveras (Calaveras Big Trees State Park). Zwiedzałam ten Park blisko 5 lat temu w czasie święta narodowego 4-go lipca. Na pniu ogromnej ściętej sekwoi (The Big Stump) mieściła się cała dwudziesto-osobowa orkiestra… Niektóre mamutowce rosnące w tym parku mają po 3200 lat!

Sekwoje wiecznie zielone są z kolei najwyższymi drzewami na Ziemi, ich pnie są jednak znacznie smuklejsze od mamutowców. Mają też dużo szczuplejsze gałęziste korony. Niektóre sekwoje w Parku Muir maja ponad 252 stóp, czyli ponad 77 metrów wysokości, a największa na świecie sekwoja zielona, zarejestrowana przez towarzystwo National Geographic, ma 368 stóp, czyli 112 metrów wysokości. Średnica pnia sekwoi zielonej może przekraczać 14 stóp (4.3 m), podczas gdy średnica mamutowca może przekraczać 22 stopy, czyli blisko 7 metrów. Kora sekwoi jest dość gruba: sekwoje zielone mogą mieć 12 cali (30 cm) kory, a mamutowce aż 31 cali (76 cm).



Dżungla Muir Woods

Wiek niektórych sekwoi w Parku Muir Woods przekracza 1000 lat, a większość ma od 500 do 800 lat. Czerwonawy kolor pnia i gałęzi zawdzięczają sekwoje dużej zawartosci taniny, która również chroni drzewo przed spalaniem.

Szyszki sekwoi zielonych mają nie więcej niż 2 cm długości, są więc nieproporcjonalnie malutkie w porównaniu do wielkości samego drzewa. Jedna szyszka zawiera od 50 do 60-ciu maleńkich nasionek opatrzonych w łuskowate lotki. Niestety tylko około jednego procenta wszystkich nasion ma szansę na wykiełkowanie. Wiele też ginie już po wykiełkowaniu

Przy wejściu do Parku Muir znajduje się Ośrodek Informacyjny, z którego wynurzyła się nasza przewodniczka, Nancy. Wąską ścieżką poprowadziła nas wgłąb lasu wzdłuż strumyka Redwood Creek, który bierze swój początek na górze Tamalpais i wpada potem do oceanu.

Pnie niektórych mijanych sekwoi miały ponad trzymetrowe średnice. Z pączków na korzeniach sekwoi mogą wyrastać nowe drzewa, co kompensuje nieco słabą żywotność nasion. Stąd – wiele sekwoi rośnie blisko siebie, tworząc grupy, "family circle", które posiadają wspólne korzenie. Korzenie sekwoi są bardzo płytkie, ich głębokość nie przekracza 13 stop, czyli 4 metrow. Za to korzenie daleko rozchodzą się w poziomie – w promieniu do 80 stóp (28 m).



Blisko siebie rosnące sekwoje: "Family circle"

Wiele sekwoi ma ogromne dziuple tuż przy korzeniach – to wynik pożarów podściółki lasu; pożary wypalają podgniłe dolne części pni. Kilka sekwoi w parku leżało obalonych na ziemi. Jedną z nich przepiłowano, aby w jej przekrojach turyści mogli podziwiać grubą korę oraz liczne roczne kręgi wzrostu.

Wokół sekwoi było sporo rozmaitej roślinności, teraz wiosną – bardzo ukwieconej. Rosły wokół całe łany pokrzyw, koniczyny, szczawiu (*redwood sorrel*), oraz innych roślin, na przykład ciekawych, drobnych białych kwiatków, wyrastających ze środka liści (*miner's lettuce*, *montia perfoliata*). Zwróciłam jednak uwagę, że w lesie tym nie spotkaliśmy i nie słyszeliśmy żadnych ptaków. Nancy wyjaśniła, że praktycznie las ten stanowi biologiczną pustynię, ale nie rozwijała dalej tego tematu. Faktem jest, że wysokie sekwoje z potężnymi koronami, rosnące blisko siebie przesłaniają niebo i słońce. Widocznie ptaki nie znajdują odpowiedniego pożywienia w takim układzie ekologicznym.



Niebo i słońce ledwie przebijają sie poprzez gęste gałęzie

Była mowa o pożarach lasów – tym razem o pozytywnej roli pożarów w utrzymaniu właściwego zdrowia drzew. Pożary oczyszczają podłoże z podgniłych resztek organicznych, wskutek czego nasiona mogą dotrzeć do mineralizowanej gleby. Niektóre nasiona wymagają wysokiej temperatury by się "otworzyć" i móc zakiełkować. Pożary również niszczą bakterie i grzybice, które atakują ro-śliny i niszczą nasiona. Wreszcie pożary zamieniają stare poszycie w żyzny po-piół, na którym może wyrosnąć nowa bogata podściółka. W tym celu kontrolo-wane pożary są okresowo stymulowane. W większości przypadków, gruba i gąbkowata kora oraz zawartość taniny chroni sekwoje przed zapaleniem się. Wypalają się zwykle tylko podgniłe części pnia.



Cathedral Groove

Zrobiliśmy paru-godzinną wycieczkę wąską i nierówną ścieżką Hillside Trail. Jeden z uczestników, Roger, starszy pan bardzo kulejący po przejściu udaru mózgowego, heroicznie podążał za nami. Pod koniec turnusu Miki pytała kolejno wszystkich o najbardziej znaczące i wywierające wrażenie momenty z całego czterodniowego turnusu, które utkwiły im na zawsze w pamięci. Wiele osób odpowiedziało, że takim momenetem była dla nich chwila, kiedy po niemal półgodzinnym oczekiwaniu, Roger z kilkoma towarzyszącymi mu osobami wreszcie wynurzył się z lasu…



Restauracja Pelican Inn koło Muir Beach

Plaża Muir Beach

Lunch tego dnia jedliśmy w ekskluzywnej restauracji "Pelikan", a po lunch'u podażyliśmy na piechotę na pobliską dziką plażę, Muir Beach, nad Pacyfikiem. Otrzymaliśmy zadanie nałamania nieco gałązek z okolicznych drzewek i zarośli przy drodze. Gałązki miały służyć do opiekania marshmallow, piankowatych cukierków, wyprodukowanych z korzeni rośliny *althaea officinalis*, znanej Polakom z wnętrza wedlowskiego ptasiego mleczka.

Na rozległej, okolonej wzgórzami, piaszczysto-kamienistej i dość zaśmieconej plaży Muir rozpaliliśmy ognisko w miejscu pozostawionym przez po-

przednich amatorów opiekanych marshmallow, czy kiełbasek. Opiekanie nad ogniskiem marshmallow, nadzianych na gałązki, jest tradycyjną zabawą kampingowcow i w szczególności – tradycją harcerek amerykańskich (girl scouts). Gorące opalone marshmallow wkłada się pomiędzy dwa biszkopty, kruche ciasteczka lub wafle, dodając jeszcze między nimi czekoladkę. Okazało się to całkiem smaczne. Małżeństwo Chińczyków, które było naszymi współuczestnikami, przyznało, że nigdy takiego "deseru" nie próbowało. Oboje początkowo wyrażali bardzo dużą rezerwę. Ale dali się skusić – i ku uciesze pozostałych uczestników nastapiła ich indoktrynacja w tej wielce tradycyjnej zabawie amerykańskiej.



Plaża Muir Beach

W obecnej wiosennej porze roku plaża była prawie pusta i oczywiście nikt nie próbował kąpieli w bardzo zimnej i często dość zdradliwej wodzie oceanu.

Koncert skrzypcowy

Wieczorem pojechaliśmy ponownie do Osher Marin Jewish Community Center, tym razem na obiad i na koncert. Obiad w niewielkiej sali był typu stołu szwedzkiego. Koleżanki Miki chodziły dookoła sali oferując wino.

W tejże sali po obiedzie – odbył się bardzo miły koncert. Grał duet – dwie starsze panie, pianistka Skye Atman wraz ze skrzypaczką Donną Lerew. Ta ostatnia, w wieku zaledwie siedemiu lat zadebiutowala swoja niezwykłą karierę występem w słynnym Carnegie Hall. Obecnie jest ona pierwszym skrzypkiem kwartetu Musica Viva String. Obie artystki brawurowo zaprezentowały wspaniałą klasyczną muzykę Vivaldi'ego (1678-1741; Sonata A dur, op. 2, # 2, preludio, capriccio, adagio, giga), Mozarta (1756-1791; Sonata B mol, K. 454, largo – allegro), Paganiniego (1782-1840; Koncert D dur # 1, adagio espressivo, rondo – allegro spirituoso), Massenet'a (1842-1912; Medytacje z "Thais"), Monti' ego (1868-1922; Czardasz), Kreisler'a (1875-1962; Kaprys wiedenski) i Bartoka (1875-1945; trzy Węgierskie tańce). Przed każdym wykonywanym utworem pani Lerew opowiadała anedgdotki o kompozytorze i o granym utworze. Mówiła też o historii skrzypiec.



Skye Atman i Donna Lerew

Skrzypce powstały we Włoszech około roku 1500-go jako ulepszenie średniowiecznej wioli. Klasyczny smyczek przypominał wtedy z kształtu tradycyjny łuk, a naciągane na nim włosie końskie jeszcze bardziej ten łuk przeginały, niewiele zmieniajac naprężenie włosia, które na stałe było przymocowane do drzewca. Smyczkiem tym można było grać akordy na kilku strunach jednocześnie. W nowej wersji – smyczek opatrzono w mechanizm naciągania włosia, a sam drzewiec został lekko wygiety, ale w przeciwnym kierunku niż łuk, tak że naprężenie włosia może być odpowiednio regulowane modyfikując również owo wstępne wygięcie drzewca. Po szeregu zmian i uproszczeń, Francois Turte (1747-1835) nadał smyczkowi obecną formę.



Skrzypce…

Najlepsze włosie na smyczki pochodzi z ogonów koni Przewalskiego, żyjących na terenie Mongolii. Włosie w smyczku wymaga wymiany raz na pół roku. Drzewiec klasycznego smyczka jest wykonany z drzewa fernambukowego, rosnącego w Południowej Ameryce. Pani Larew kupiła swój smyczek kilka-naście lat temu za $ 8,000, a obecnie mogłaby go sprzedać za $ 35,000…

Same skrzypce robione są zwykle z drzewa jaworowego, a ich płyta wierzchnia – z drzewa świerkowego. Zarówno kołki do naciagania strun jak i podbródek wykonywane są z hebanu.

(W tym miejscu dygresja na temat konstrukcji samych skrzypiec. W latach 70-tych jeden z polskich naukowców, Prof. Skalmierski, wydedukował, że podobnie do smyczka, wierzchnia płyta skrzypiec, która jest nieco wypukła w kierunku po-przecznym, powinna być rownież wypukła w

kierunku wzdłużnym, czyli wstępnie wygięta, wprowadzając na powierzchni naprężenia rozciągające. Struny zamocowane w strunniku poprzez podstawkę i prożek są naciągane kołkami umieszczonymi na szyjce skrzypiec. Rozciąganie strun wprowadza naprężenia ściskające płyty wierzchniej skrzypiec. Podczas naciągania strun, wstępnie wygięta płyta wierzchnia reagowałaby więc prostowaniem się płyty, eliminując naprężenia początkowe. Jest faktem znanym, że generowany dźwięk zależy od rozkładu naprężeń w drewnianej skrzyni skrzypiec. Prof. Skalmierski sugerował, że słynne skrzypce Stradivariusa tak właśnie były wykonywane. Jak dotychczas żadnemu lutnikowi nie udało się stworzyć skrzypiec, których dźwięk równałyby się dźwiękom skrzypiec Stradivariusa. Z tym pomysłem Prof. Salmierski pojechał do wytwórni skrzypiec w Polsce. Przedstawił swoje idée i zaproponował technologię wykonania. Starzy majstrowie owej wytwórni siedzieli i słuchali go. Po wykładzie – krótko podsumowali: "Ech, panie, TEGO SIĘ TAK NIE ROBI!!" I tak, Prof. Salmierski odjechał z niczym, a nowe stradiwariusze polskiej roboty spaliły na panewce…)

Park Narodowy Point Reyes National Seashore – Indianie Coastal Miwok

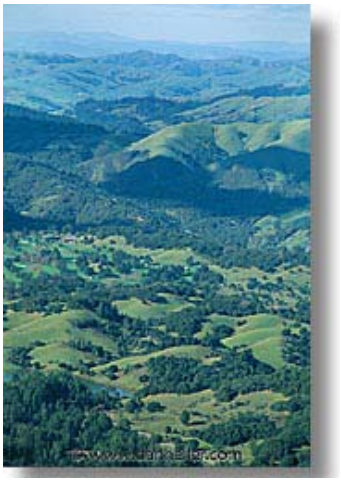
Ostatni dzień turnusu spędziliśmy na wbijającym się głęboko w Pacyfik, ciekawym półwyspie Point Reyes, który jest obecnie dużym parkiem narodowym. Półwysep jest górzysty z najwyższą górą Point Reyes Hill, o wysokości 1336 stóp (407m).



Zielone łąki powiatu Marin

Jechaliśmy autobusem Elderhostel z Novato do Point Reyes poprzez soczysto-zielone pagórki powiatu Marin, na których często pasły się krowy.

Po przyjeździe zatrzymaliśmy się na biwaku obok Bear Valley Visitor Center – Ośrodka Informacyjnego dotyczącego półwyspu Point Reyes. Ośrodek oferował obejrzenie mini-muzeum oraz krótkiego filmu krajoznawczego na temat tego półwyspu.



Łagodne pagórki środkowej części powiatu Marin

Gdy Europejczycy zaczęli docierać do Ameryki, na ziemiach powiatu Marin i w szczególności na półwyspie Pont Reyes, mieszkali Indianie plemienia Coastal Miwok. W szesnastym i siedemnastym wieku europejscy badacze, jak Anglik, Sir Francis Drake, który okrążył Ziemię, oraz Hiszpan, Don Sebastian Vizcaino, dotarli do zachodnich wybrzeży Ameryki i wylądowali w Point Reyes. Vizcaino jest autorem nazwy półwyspu Reyes, a jedna z szos na półwyspie nazywa się obecnie Sir Francis Drake Boulvard. Owe sporadyczne wizyty Europejczyków nie zaburzały specjalnie życia miejscowych Indian. Dokonała tego dopiero lawinowa imigracja Europejczyków i Chińczyków w połowie 19-go wieku. Zaludniali oni wtedy coraz bardziej tereny Ameryki i stopniowo wypierali Indian. Europejczycy zawlekli też tu dużo chorób, na które Indianie zupełnie nie byli uodpornieni. W ciągu kilkudziesieciu lat, plemię Coastal Miwok wyginęło w 90 procentach. Ci którzy przeżyli, rozpierzchli się, biorąc za żony czy mężów ludzi innego pochodzenia, o innych kulturach.

Kilkadziesiąt lat temu Indianie w USA rozpoczęli odtwarzać swoje kultury.

Jeden z potomków plemienia Coastal Miwok był profesorem Uniwersytetu w Los Angeles. To on zapoczątkował odnowę całego plemienia Coastal Miwok, co zostało zatwierdzone w 1995 roku przez Kongres Stanów Zjednoczonych. W 2000 roku Prezydent Clinton podpisał akt uznania tego plemienia. Obecnie istnieje ponad 1000 członków plemienia, aczkolwiek definicja "bycia Coastal Miwokiem" nie została stworzona. Wiekszość z tych, którzy należą obecnie do plemienia Coastal Miwok pochodzi z rodzin wieloplemiennych i wielonarodowych. Ich powiązania z dawnymi Miwokami odtwarza się z archiwalnych zapisów urodzeń i śmierci gromadzonych przez kościoły. Zapisy te zaczęły być regularnie prowadzone od 1906 roku. Nasza przewodniczka, Sylvia Thalman, członkini plemienia Coastal Miwok, oso-

biście prowadzi ewidencję. Język Miwoków prawie znikł; członkowie plemienia starają się go obecnie odtworzyć.

Podobnie do innych plemion Indian, Miwokowie na swoich ziemiach zamierzają wkrótce otworzyć kasyna, które są dla Indian w Stanach Zjednoczonych żyłami złota.

Niedaleko Ośrodka Informacyjnego znajduje się zrekonstruowana wioska Indian Coastal Miwok o nazwie Kuke Loko, co w jezyku Miwoków znaczy Niedźwiedzia Dolina. Sylvia zaprowadziła nas tam. Ze względu na geograficznie uwarunkowaną izolację, kultura tych Indian różniła się od kultur innych Indian amerykańskich, była też znacznie bardziej pokojowa i prymitywna. W zrekonstruowanej wiosce, dookoła "placu tańców" stoi kilka wigwamów zrobionych z drewnianych tyczek. Pokrywa się je skórami krów, ale skóry zdjęto na zimę i widocznie sezon turystyczny jeszcze się tu nie rozpoczął. W wiosce stoi rownież domek spełniający rolę sauny; oczyszczanie w gorącej parze było rytualnym zabiegiem tych Indian. Druga budowla wioski, ziemno-drewniana chata nazywana Round House, służy do rytualnych obrzędów Miwoków i nie jest udostępniana turystom. Sylvia jednak uchyliła dla nas tę zasadę, aczkolwiek dała nam bardzo ścisłe instrukcje jak się zachowywać wewnatrz: zachować ciszę, nie fotografować, nie jeść i nie przekraczać odgrodzonej części wejściowej. W tej niewielkiej budowli, usytuowanej na zboczu pagórka, podłoga jest ziemna, a w środku jest miejsce na ognisko. W drewniano-ziemnym dachu, podpartym pniami drzew, jest otwór odprowadzający dym. Dookoła ogniska jest sporo miejsca, prawdopodobnie na rytualne tańce, a nieco dalej leżą wokół pnie – niechybnie służące jako miejsca siedzące w czasie rytuałów.



Sylvia otwiera Round House

Indianie Costal Miwok trudnili się drobnym myśliwstwem i rybołówstwem oraz żywili się płodami lasów, głównie żołędziami. Żołędzie były suszone i kruszone potem na mąkę. Ich gorzki smak zmniejszano wypłukując gorycz wodą. Aby się utrzymać, rodzina potrzebowała około 500 funtów (240 kg) żołędzi rocznie. Kobiety wyplatały kosze, zbierały płody ziemi i przygotowywały jedzenie. Miwokowie nie znali garncarstwa; widocznie nie było w okolicy odpowiedniej gliny. Mężczyźni, poza łowiectwem i rybołówstwem, trudnili się również wyrobem biżuterii z najrozmaitszych muszli. Biżuteria była w owych czasach walutą wymienną. Podobno nawet jeszcze w 1920 roku za trzy sznury muszelkowych korali można było nabyć konia! Archeolodzy, pracujący obecnie w kilku miejscach powiatu Marin, wykopują sporo starej, nieźle zachowanej biżuterii Miwoków.



Siedząca przy stole Sylvia demonstruje narzędzia i wyroby Miwok'ów

Sylvia przyniosła ze sobą odtworzone narzędzia i zademonstrowała w jaki sposób Milwokowie obrabiali muszle. (Ciekawe, że podobny bardzo stary "napęd" ręczno/nożny widziałam koło Luksoru w Egipcie, gdzie wieśniacy obrabiają kamienie mydlane, tworząc z nich kopie staroegipskich figurynek, które sprzedają potem turystom jako "świeżo wykopane z grobowców".)

W czasie drogi powrotnej poprzez las ogromnych aromatycznie pachnących eukaliptusów, spotkaliśmy jelenia-albinosa, a nieco dalej – kojota. Zwierzęta tutaj nie boją się ludzi.

Lunch w postaci kanapek, sałatki owocowej i kruchych ciasteczek oraz napoi chłodzących odbyliśmy na stołach piknikowych nie daleko Ośrodka Informacyjnego. Ogromne stada najrozmaitszego ptactwa wokół czyhało na resztki naszego jedzenia.

Park Narodowy Point Reyes National Seashore – Nieco geologii

Od stu lat półwysep Point Reyes jest przedmiotem aktywnych badań sejsmologicznych, jak również jest przekonywującym przykładem przemieszczania się płyt tektonicznych Ziemi, zarówno powolnego,

ciągłego przemieszczania, jak i gwałtownego, szybkiego, następującego w czasie trzęsień ziemi. Pomiędzy półwyspem Point Reyes i lądem stałym przebiega słynny uskok San Andreas. Point Reyes leży na wschodnim krańcu płyty tektonicznej Pacyfiku i wraz z tą płytą przemieszcza się w kierunku północno-zachodnim. Skutki poprzednich trzęsień ziemi widoczne są w ogromnej, wąskiej i wydłużającej się zatoce Tomales Bay, oddzielającej półwysep od lądu. Zatoka ta ciągłe powieksza się i pewnie wkrótce (w geologicznej skali czasu) półwysep ten stanie się wyspą. Każde trzęsienie ziemi w Kalifornii zmniejsza przesmyk oddzielający Point Reyes od lądu.



Półwysep Point Reyes na horyzoncie



Uskok San Andreas na półwyspie Reyes

Płyta tektoniczna Pacyfiku przesuwa się w kierunku północno-zachodnim w tempie dwóch cali (5 cm) rocznie szybciej niż płyta kontynentalna Ameryki Północnej, która przesuwa się w kierunku zachodnim. Niezgodność kierunków ruchu płyt i różnica prędkości powolnego ruchu płyt powoduje nagromadzanie się naprężeń miedzypłytowych, które znajdują ujście w okresowych trzęsieniach ziemi. Podziemne skały kruszą się wskutek nacisku, a powierzchnia ziemi przesuwa się wzłuż uskoku. Wędrując w okolicy Bear Valley specjalnym szlakiem trzęsień ziemi, "Earhquake trail", można zobaczyć przesunięte o kilkanaście stóp części płotu ogradzającego pastwisko. To wynik słynnego trzęsienia ziemi w 1906 roku, które zniszczyło San Francisco. Cały półwysep Point Reyes przesunął się wtedy aż o 20 stóp (ponad 6 metrów) na północny zachód.



Słynny przesunięty płot – wynik trzęsienia ziemi w 1906 r.

Jeszcze jedną "atrakcją" Point Reyes są dwa równoległe strumyki, płynące… w odwrotnych kierunkach. Ale tam już nie dotarliśmy.

Nie dotarliśmy też do latarni morskiej, Point Reyes Light-house, która znajduje się na krańcowym zachodnim cyplu tego półwyspu. Z wysokości wieży latarni można ponoć obserwować lwy morskie i foki, wygrzewające się na skalistch brzegach oceanu, oraz wieloryby, migrujące na północ lub na poludnie zależnie od pory roku.



Plaża McClures



Limantur Beach

Pojechaliśmy za to na Limantour Beach, plażę, która znajduje się na południowym wybrzeżu półwyspu. Ogromna, piękna piaszczysta plaża nad oceanem, okolona jest górami. Plaża ta wyglądała dużo lepiej niż Muir Beach, nie tylko ze względów geograficznych, lecz również dlatego, że dużo mniej ludzi z niej korzysta i nie jest tak zaśmiecona. Dla amatorow kąpieli ocean tutaj jest jednak dużo bardziej niebezpieczny, ze względu na liczne podwodne prądy i strumienie oraz ogromne, gwałtowne fale. Przypływ i odpływ oceanu jest też bardzo ważnym czynnikiem i trzeba uważać, by spacerując po tej ogromnej plaży nie zostać porwanym przez fale przypływu lub uwięzionym na jakiejś niewielkiej wysepce.



Półwysep Point Reyes

Po obejrzeniu plaży zrobiliśmy krótki spacer po wydmach i okolicznych wzgórzach, porośniętych specyficzną nadmorska roślinnością bujnie rosnącą i ukwieconą i… trzeba było już wracać do Novato.

Zakończenie

Wieczorem, po obiedzie znów w tej samej restauracji "Wild Fox", znajdującej się tuż obok hotelu, odbyło się nasze ostatnie pożegnalne spotkanie w kręgu miejsc siedzących wokół zapalonych świeczek. Cztery dni szybko przeleciały, ale pozostawiły wszystkim miłe, niezatarte wspomnienia. Rzeczywiście ten skondensowany program Elderhostel'u był niezwykle różnorodny i ciekawy.

Minden, Newada, Maj 2005